

## ROZDZIAŁ WSTĘPNY – POPIÓŁ

---

WSZYSTKO w tej książce jest prawdą.

Kiedy opowiadałem epizody tej historii różnym ludziom, wszyscy jednym głosem twierdzili, że powinienem napisać książkę.

[Ale ja piszę ją od dawna. Pierwsza wersja, można powiedzieć, została napisana, kiedy miałem czternaście lat. W grubym, domowym sposobem wykonanym zeszytcie, ja, w owym czasie głodny, niespokojny chłopaczyna, na gorąco zapisałem wszystko, co widziałem, słyszałem i wiedziałem o Babim Jarze. Pojęcia nie miałem, po co to robię, ale wydawało mi się, że tak trzeba. Żeby niczego nie zapomnieć.

Ów zeszyt nazywał się „Babi Jar” i skrywałem go przed wzrokiem postronnych oczu. Po wojnie w Związku Radzieckim rozszalał się antysemityzm: kampania przeciwko tak zwanemu „kosmopolityzmowi”, aresztowania żydowskich lekarzy-„trucicieli”, a nazwa „Babi Jar” stał się niemalże zakazana.

Któregoś razu mój zeszyt znalazła w czasie robienia porządków matka, płakała nad nim i poradziła, aby go zachować. To ona pierwsza powiedziała, że kiedyś powinienem napisać książkę.]

Im dłużej żyłem na świecie, tym bardziej upewniałem się, że mam obowiązek to uczynić.

*Wielokrotnie brałem się za pisanie zwykłej dokumentalnej opowieści, nie mając jednak żadnej nadziei, że będzie opublikowana.*

*Poza tym, że mną samym wydarzyła się dziwna rzecz. Starłem się pisać zwykłą powieść zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego –*

*jedyne, jaki znałem, jakiego uczyłem się w szkolnej ławie i dalej przez całe życie. Lecz prawda życia, przeobrażając się w „prawdę artystyczną”, z jakiejś przyczyny gasła w oczach, stawała się banalna, wymuskała, kłamliwa i, na koniec, podła.*

[Realizm socjalistyczny nakazuje pisać nie tyle tak, jak było, ale tak, jak powinno być, lub przynajmniej mogło być. Kłamliwy i podły to sposób, który w konsekwencji zagubił wielką niegdyś rosyjską literaturę. Odcinam się od niego na zawsze.]

*Piszę tę książkę, nie myśląc więcej ani o żadnych metodach, [ani o żadnych władzach, granicach, cenzurach czy uprzedzeniach narodowościowych.]*

*Piszę tak, jakbym dostownie pod przysięgą składał zeznanie przed najwyższym sądem na sprawiedliwym procesie – i odpowiadam za każde swoje słowo. W tej książce opowiedziana jest tylko prawda – TAK, JAK BYŁO.*

[Ja, Anatolij Wasiliewicz Kuzniecowa, autor tej książki, urodziłem się 18 sierpnia 1929 roku w Kijowie. Moja matka jest Ukrainką, ojciec – Rosjaninem. W dowodzie tożsamości miałem wpisaną narodowość „rosyjską”.]

Wyrosłem na przedmieściu Kijowa, Kurzeniewce, niedaleko od dużego parowu, którego nazwa była w owym czasie znana wyłącznie miejscowym mieszkańcom: Babi Jar.

Jak i inne okolice Kurzeniewki, wąwóz był miejscem naszych zabaw, miejscem, jak to się mówi, mojego dzieciństwa.

Potem, od razu w jeden dzień, stał się bardzo znany.

Przez ponad dwa lata był strefą zakazaną, z drutem kolczastym pod wysokim napięciem, z obozem koncentracyjnym i z tablicami, na których było napisane, że do każdego, kto się zbliży, będzie otwierany ogień.

Ktoregoś razu byłem tam nawet, w kancelarii obozu co prawda, nie w samym wąwozie, bowiem inaczej bym tej książki nie pisał.

Co jakiś czas słyszeliśmy tylko serie karabinów maszynowych: ta-ta-ta, ta-ta...Słyszałem je dzień po dniu przez dwa lata i dzisiaj wciąż mam je w uszach.

Na koniec nad parowem podniósł się ciężki, tłusty dym. I niósł się stamtąd przez trzy tygodnie.

Ma się rozumieć, kiedy wszystko się skończyło, wraz z przyjacielem, choć baliśmy się min, poszliśmy popatrzeć, co też tam zostało.

To był ogromny, można wręcz powiedzieć monumentalny jar – głęboki i szeroki, jak górski wąwóz. Na jednym jego krańcu krzykniesz – na drugim ledwie dosłyszysz.

Znajdował się między trzema kijowskimi dzielnicami: Łukjanówką, Kurzeniewką i Syrcem, otoczony cmentarzami, zagajnikami i ogrodami. Na dnie zawsze płynął bardzo miły, czysty strumyczek. Zbocza – strome, urwiste, czasami wręcz pionowe. W Babim Jarze często zdarzały się osunięcia ziemi. Zresztą, w tych miejscach było to zwykłą rzeczą. Prawy brzeg Dniepru cały jest pocięty takimi jarami, główna ulica Kijowa, Chreszczatyk, powstała z Chreszczatowego Jaru, jest Repjachowy Jar, Syrecki Jar i inne, wiele ich tam.

Szliśmy i zobaczyliśmy, jak z jednej strony wąwozu na drugą przechodził oberwany starzec z torbą. Z tego, jak pewnie szedł, zrozumieliśmy, że gdzieś tu pomieszkuje i chodzi tędy nie pierwszy raz.

– Dziadku – zapytałem – a Żydów to tutaj rozstrzeliwali, czy dalej?

Dzjad zatrzymał się, obejrzał mnie od stóp do głów i powiedział:

– A ilu tutaj Rosjan zabito, a Ukraińców, a wszystkich narodów?

I poszedł.

Znaliśmy ten strumyk jak własne pięć palców, jako dzieciaki przegradzaliśmy go maleńkimi jazami – „gatkami”, i kapaliśmy się.

Był w nim ładny, gruboziarnisty piasek, ale teraz z jakiegoś powodu cały był usiany białymi kamyczkami.

Schyliłem się i podniosłem jeden, aby go obejrzeć. To był opalony kawałek kości, wielkości paznokcia, z jednej strony biały, z drugiej – czarny. Strumyk wymywał je skądś i unosił. I z tego wywnioskowaliśmy, że Żydów, Rosjan, Ukraińców i ludzi innych narodowości rozstrzeliwali wyżej.

I szliśmy po tych kosteczkach tak długo, aż doszliśmy do samego początku jaru i tam strumyk zniknął; rodził się tutaj z wielu źródełek, sączących się spod warstw piasku i stąd wymywał kości.

Parów robił się tutaj wąski, rozdzielał się na kilka odnóg i w jednym miejscu piasek stawał się szary. Nagle zrozumieliśmy, że idziemy po ludzkim popiele.

Zaraz obok, rozmyte deszczami, osunęło się złożę piasku, a spod niego wyglądał ociosany granitowy występ i warstwa węgla. Grubość tej warstwy węgla wynosiła jakieś ćwierć metra.

Na zboczu pasły się kozy, a trzech chłopaczków-pastuchów, w wieku jakichś ośmiu lat, zawzięcie tłukło młotkami węgiel i kruszyło go na granitowym zrębie.

Podeszliśmy. Węgiel był gruboziarnisty, o burym odcieniu, mniej więcej taki, jakby popiół z parowozu zmieszać z klejem stolarskim.

– Co robicie? – zapytałem.

– A to! – Jeden z nich wyciągnął z kieszeni garść czegoś błyszczącego i brudnego i podrzucił na dłoni.

Były to na wpół roztopione złote obrączki, kolczyki, zęby.

Wydobywali złoto.

Pochodziliśmy wokół, znaleźliśmy dużo całych kości, świeżę, jeszcze wilgotną czaszkę i znowu kawałki czarnego popiołu wśród szarych piasków.

Podniosłem jeden z kawałków, na wagę ze dwa kilogramy, zabrałem ze sobą i zachowałem. To popiół wielu ludzi, zmieszało się w nim wszystko. To, można powiedzieć, popiół międzynarodowy.

Wtedy postanowiłem, że trzeba to wszystko spisać, od samego początku, jak to było naprawdę, niczego nie pomijając i niczego nie wymyślając.

I oto robię to, ponieważ wiem, że mam obowiązek to uczynić, albowiem, jak mówiono w „Dylu Sowizdrzale”, popiół Claasa stuka w moje serce.

Tym sposobem, słowo „dokument”, umieszczone w podtytule tej opowieści, oznacza, iż opisuję tu wyłącznie prawdziwe zdarzenia i dokumenty, a żadnego literackiego domysłu, czyli tego, jak to „mogło być” albo „powinno być”, tutaj nie ma.